

## Walerian Kalinka: Jan Jakub Rousseau i jego wpływ w Polsce

„Umysł najbardziej paradoksalny, jaki istniał w XVIII wieku, miał czasem przecucie i błyski prawdy. Rzecz godna uwagi, że w całym dziele jego, o którym mówimy, niema ani słowa przeciw Kościołowi i jego stanowisku dominującemu w Rzeczypospolitej; czuł on jego związek nierozzerwalny z narodem, któremu swą pracę poświęcił” – pisał w XIX wieku ks. Walerian Kalinka. Jego tekst publikujemy w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Rousseau. U progu współczesności”.

Kto by chciał napisać dzieje oświaty i cywilizacji w Polsce, w epoce Stanisława Augusta, ten nade wszystko zgłębić powinien dzieła Jana Jakuba Rousseau, i śledzić wpływ jaki ten człowiek osobliwszy wywierał na środkową Europę a także na wyższe klasy naszego narodu. Byłoby błędem kłaść go na jednej linii, jak się to u nas zdarza, z filozofami francuskimi tej epoki. Rousseau innej dla siebie wymaga miary: sam antagonizm, w jakim się do nich stawia na polu religijnym, bardzo stanowczo go wyróżnia. Był to deista, który, nigdy zasad swojej wiary nie sformułował, ale przynajmniej tę ma zasługę, że pierwszy zaczął o tem wątpić, iżby w tej negacji, którą wiek XVIII przynosił, była prawda, było zdrowie dla społeczeństwa. „Jeśli, jak twierdzicie, niedorzecznością jest wierzyć we wszystko, co utrzymują katolicy, to jeszcze większą niedorzecznością jest nie wierzyć w nic, jak wy to czynicie,” mawiał on do swoich kolegów. To też kiedy Wolter raził swymi bluźnierstwami, a Dalember[2], Diderot[3], Holbach[4],

Helvetius[5], Lamettrie[6], budzili wstręt całym szeregiem swych burzących teoryj, począwszy od szydlerczego sceptycyzmu, aż do najgrubszego materializmu, Rousseau, choć nieraz w swych opowiadaniach był cynicznym, o wiele ich szlachetnością przewyższał. I kiedy Wolter długo na swą sławę zarabiać musiał, Rousseau zyskał ją jednym pędem, a razem z nią, zdobył serca i ufność, zwłaszcza niewiast polskich z klas wyższych, których tamten nigdy nie posiadał. Wpływ jego widny był w wychowaniu, w pożyciu domowem, w wykwinnych towarzyskich zabawach, nawet w urządzeniu nowych pańskich rezydencyj. Obrazy z *Nowej Heloizy*[7] zdobyły u nas powszechnie niewieście salony, jak ten romans, a także *Emil*[8] i *Wyznania*[9], obznajomionej z francuską literaturą. Roussa czytano, wielbiono, kochano; Woltera podziwiano także, ale z daleka, nie śmiano zbliżyć się do niego.

A czy ten wpływ Roussa tak potężny i wielostronny, przyniósł dobre skutki, - to inne pytanie. We Francji, może by łatwiej było ich się dopatrzeć. Tam, po brutalnej negacji, zjawiał się Rousseau z podnioslejszymi aspiracjami; swojej pogardy nie taił dla filozofów, i gdy ci wszystko swą krytyką burzyli, on nawzajem wyśmiewał ich krytykę; potęgą swej wymowy, i na przemian, to paradoksami, to zadziwiającym zdrowym rozsądkiem, burzył ich rozumowania; sam nie twierdził jeszcze, ale siał zwątpienie o tych właśnie co przeczyli. „Skoro podobało się Bogu, mówi nowoczesny krytyk francuski, nie cudami nawrócić ludzi, ale wiarę do serc, ludzkiemi znowu wprowadzić drogami: wstrząśnieniem sumień, żalem za błędy, stopniowym do Kościoła powrotem, to wszystko do tego dzieła zmierzało, tak dobrze prześladowanie rewolucyi i krew męczenników chrześcijańskich, jak te wątpliwości przesłannicze Roussa i jego cześć dla Ewangelii, która wiarą jeszcze nie jest, ale do niej przysposabia”. – Tak było we Francji, ale u nas, zasiew Roussa padł na inne pole. Tu nie wszystko było

zburzone, tu Wolter i encyklopedyści albo nie wzbudzali sympatii, albo nawet nie byli czytani. Tu wrodzona religijność stawiała pewien hamulec dla duszy, a zwyczaj narodowy i głęboka wiara ludu kazały ludziom nawet niewierzącym, jakiś szacunek, przynajmniej zewnętrzny, dla Kościoła okazywać. Tu do jawnej nieprzyjaźni, do otwartych szturmów jeszcze nie przyszło; było tylko pewne zachwianie, lekceważenie, robak wąpiący, który fundamenta duszy, cicho, powoli, ale skutecznie podcinał.

*Rousseau przynosił Polakom,  
co u nich już zastał w  
zarodzie; ten zaród wzmocnił,  
rozwinął. Nie zrobił ich  
wrogami Kościoła, tylko ich  
przemienił w spektatorów,  
czasem obojętnych, czasem  
sympatycznych*

I w takim to stanie  
wyższego  
społeczeństwa  
zjawia się u nas  
Rousseau. Jego  
religijność mglista i  
nieokreślona, która  
Ewangelia szanuje,  
choć jej przestrzegać  
nie każe; jego  
swoboda, która nie  
wiąże do niczego,

choć z tym, co godne czci nie zrywa, odpowiadały u nas doskonale usposobieniu klas wyższych, które do zupełnej niewiary nie chciały się nigdy przyznać, ale nie czuły się obowiązane stosować swego życia do przykazań Bożych i Kościoła. Rousseau przynosił Polakom, co u nich już zastał w zarodzie; ten zaród wzmocnił, rozwinął. Nie zrobił ich wrogami Kościoła, tylko ich przemienił w spektatorów, czasem obojętnych, czasem sympatycznych; i ten fatalny rozdział, do którego zawsze mieliśmy skłonność, między wiarą a jej wypełnianiem między szacunkiem Kościoła a szanowaniem jego przykazań, utrwalił i niejako usprawiedliwił.

Ewangelia, który dla duszy nie jest najwyższą prawdą i najwyższym prawem, jest tylko piękną legendą, w którą czy nie wierzy czy nie wierzy, to w gruncie na jedno wychodzi; bo ona nikomu i nigdy nie wystarczy, żadnego hamulca ani żadnej podpory nie da. Z taką wiarą w narodzie, jeżeli to jeszcze wiarą zwać się może, sam Kościół musi stać się bezsilną instytucją; i to było, w znacznej części, przynajmniej w wyższych sferach, dziełem Roussa. Ta jego propaganda uczyniła nas bez końca wrażliwymi i przystępnymi dla każdego zgorzenia, które później przychodziło z zachodu; lecz pierwiej jeszcze rozbroiła nas, i to w chwili, gdy na kraj spadły największe, ostateczne niebezpieczeństwa; wydarła z dusz naszych ten hart, tę dzielność, która dać może tylko żywa i w życie wprowadzona wiara, a której nie dadzą same tylko opinie, choćby najidealniejsze, aspiracje, choćby najszlachetniejsze. Wolter z całą swą czarną falangą, nigdy tyle nie zaszkodził, co Rousseau sam jeden; bo lepsze jest wyraźne choćby bluźniercze przeczenie, które oburza i zmusza do myślenia, a nawet do czynu, niż to połowiczne twierdzenie, które prawdy wprost nie burzy, lecz ją zostawia w półcieniach; które sumienia nie drażni i nie wyzywa, i owszem, przynosi mu pozorne zaspokojenie, a w rzeczywistości usypia je w marzeniach. Pod względem religijnym, Rousseau ma pewne powinowactwo z dzisiejszym Renanem, bo i ten także ma cześć dla Chrystusa, lecz odejmuje mu to, bez czego Chrystus byłby dla nas niczem, to jest: pozbawia go Bóstwa.

I w sferze politycznej, wpływ Roussa był w Polsce niezmiernie silny. Wielkiego dzieła Montesquiusza, choć tłómaczone było na polskie, mało kto czytał, bo wymagało długiego natężenia umysłu, ale Roussa *Umowę społeczną*[10] i *Uwagi nad rządem polskim*[11] znali i cytowali nieledwie wszyscy, mężczyźni i kobiety, pisarze polityczni i mówcy sejmowi, tak dobrze Staszyc[12] i Kołłątaj[13] jak Seweryn

Rzewuski[14], tak dobrze Ignacy Potocki jak Suchorzewski[15]. A przyczyna tego ta sama, którąśmy wyżej przytoczyli; Rousseau przynosił ze sobą to co u nas zastał, przychodził do swoich i swoi go poznali. Byłoby ciekawą i ponętą rzeczą rozpatrzeć się gruntownie w tyłu podobieństwach, jakie zachodzą między *Umową społeczną* Roussa a paradoxami politycznymi, które się w głowach szlacheckich wylęgły w epoce naszej anarchii. W braku obszerniejszego studium, na które miejsca tu być nie może, niech kilka uwag wystarczy.

*Rousseau nie wierzy w grzech pierworodny, nie uznaje potrzeby Odkupienia ani pomocy Bożej dla rodu ludzkiego; on przekonany jest, że człowiek sam z siebie dobry jest, szlachetny, ma wszystko, czego potrzeba, aby stać się cnotliwym*

Pojęcia nasze zależą od naszej wiary; ona daje im podstawę i kierunek naszym sądom. Rousseau nie wierzy w grzech pierworodny, nie uznaje potrzeby Odkupienia ani pomocy Bożej dla rodu ludzkiego; on przekonany jest, że człowiek sam z siebie

dobry jest, szlachetny, ma wszystko, czego potrzeba, aby stać się cnotliwym. Czemże się dzieje, że tak nie jest? Bo żyje w społeczeństwie, bo nie chciał pozostać samotnym i czystym. Zkądże mu przyszła ochota żyć w towarzystwie ludzi? Rousseau nie stawia tego pytania, bo ono obaliłoby cały jego system. Przestaje na tem, że odkrył przyczynę złego w ludzkiej społeczności. Wszystko więc, co pomaga do wiązania się w społeczeństwo: rząd, literatura, nauka, sztuki, wszystko jest złem i psuje człowieka; cokolwiekby się dało z tego usunąć, to wszystko posłuży do odzyskania pierwotnej niewinności. W tym kierunku jego

pojęć, małe państwa są lepsze od wielkich; nomada lepsza od małego państwa; rodzina dzika lepsza od cywilizowanej; człowiek, co nie myśli, lepszy od myślącego, bo ten już się nachylił do cywilizacyi, to jest do złego.

Na nieszczęście, dzisiaj już nie można człowieka wyzwolić ze społeczeństwa. Więc cóż robić? Trzeba je odtworzyć, odrzuciwszy precz, cokolwiek przeszłość i fałszywe doświadczenia naniósł, i związać ludzi tak, jakby po raz pierwszy schodzili się ze sobą. Przypuszcza się, że wszyscy są pełnoletni, bez rodziców, bez tradycyi, bez obowiązków, nie ludzie ale cyfry, albo raczej znaki algebraiczne; zebrawszy się po raz pierwszy, poczną się namawiać między sobą i utworzą społeczeństwo doskonałe, zasadzone na czystym rozumie. Wszyscy są równi, bo się odrzuciło sztuczne naleciałości; wszyscy są wolni, bo się zniosło nieprawe zależności i związki, nałożone przemocą lub dziedzicznym przesądem. A ponieważ każdy jest wolny i każdy ze swą pełną i jasną wolą wchodzi w tę nową społeczność, trzeba więc żeby każdy brał udział we wspólnych naradach i postanowieniach. Tylko pod takim warunkiem przystał on do społeczeństwa, przeto nie jest obowiązany słuchać praw, których nie stanowił ani być posłuszny urzędnikom, których nie wybierał. Podstawą wszelkiej prawej władzy musi być jego przyzwolenie, bo każdy ma jednakową część wszechwładztwa, którą w nim uszanować trzeba. Nikt nie może się pozbyć tej części; może ją delegować, ale nie przestaje być jej właścicielem.

Stąd oczywiście wypływają prawa człowieka, czyli jakby u nas powiedziano, szlachcica, które każdy rozumie i umie wykonywać; dlatego każdy człowiek jest mężem politycznym, i jeśli się jego głosu nie słucha, jeśli się jego wolności nie szanuje, krzywdzi się naród cały. –

Kiedy naród zbiera się razem, ma on w sobie wszystkę władzę, w nim są wszystkie prawa; po za jego wolą nie ma żadnego prawa ani rządu. On jest sam rządem, a przestaje nim być, kiedy chce. Niema sprawy tak trudnej, którejby on nie zrozumiał, o którejby nie mógł decydować. Bo on nie tylko umie co najmędrze, ale i chce tego, co najlepsze; on jest prawy, szlachetny, serce jego tylko dla dobrego przystępne. Dla egoizmu nie ma miejsca u niego; zawsze on swego wyrzecz się dla wyższego dobra. Poblądzić nie może, więc i decyzji swojej odwołać nie może, chyba za jednomyślnem przyzwoleniem.

*Naród może zmienić każde prawo, każdą instytucją; nie ma takiej sfery, moralnej lub prawnej, w którejby wola narodu nie była wszechwładną*

Ponieważ w ręku narodu jest wszelka władza, przeto rząd sam przez się nic nie znaczy; to jest podwładny i mniej jeszcze, to jest sługa. Jeżeli on ma jaką

moc, to nie inną tylko udzieloną, a ten co jej udzielił, ma prawo odebrać. Naród może zmienić każde prawo, każdą instytucją; niema takiej sfery, moralnej lub prawnej, w którejby wola narodu nie była wszechwładną. Prawo odmiany jest najpierwszą rękojmią wszystkich innych praw. Nikt nie może reprezentować narodu, bo wtedy jużby nie było wolnego narodu. Anglicy myślą, że są wolnymi, oni są wolni tylko podczas wyborów. Deputowani są posłami woli narodowej, wbrew instrukcyi nic nie mogą; wszelka ustawa musi mieć albo domniemaną albo wyraźną ratyfikację narodu; bez tego nic nie znaczy.

Kiedy naród jest zebrany, wszelka władza ustaje, bo cóż znaczy pełnomocnik w obecności swego pana; obywatele mogą tedy umawiać się na nowo, na tak długo, jak zechcą. Dwa pytania stawiają się w tem miejscu: czy naród chce zachować tężsamą formę rządu, i czy chce powierzyć władzę innym albo też tym samym, którzy ją dzierżyli? Zatem przez elekcyą powołuje naród człowieka na swego sługę i daje mu tytuł i atrybucye według swego upodobania; może je zmieniać, przykrawać, kasować. Władza prawodawcza należy wyłącznie do narodu, a wykonawcza jest od tego, aby jej słuchała. Kto jest wybrany, nie może odmówić wyboru, a tem bardziej się zrzucić; urząd nie jest przywilejem ale ciężarem, który naród może każdemu nałożyć.

Te wszystkie ustępy z *Umowy Spółecznej*, to jakby nasz kodeks polityczny z czasów saskich, w następnych pokoleniach przechowywany. Gdy się je czyta i rozważa, zda się słyszeć naszych posłów i prawodawców, rozprawiających z całym uczuciem wszechwładztwa narodowego i omnipotencyi sejmowej: Ignacego Potockiego, kiedy w *Zasadach do nowego rządu*, miejsca dla króla prawie nie znalazł; Michała Zaleskiego[16], kiedy domagając się zniesienia Rady Nieustajacej, utrzymywał, iż w czasie sejmu nie potrzeba rządu; Suchodolskiego, kiedy przy zaborze majątku biskupstwa krakowskiego głosił, iż sejm panuje nad wszystkim i że to tylko w Rzeczypospolitej jest prawem i sprawiedliwością, co z woli sejmowej wypływa; albo wreszcie Suchorzewskiego, kiedy rozżalony, że mu głos przerwano, woła, że w jego osobie cały naród jest skrzywdzony. Zda się widzieć Stany sejmujące, które do zarządu dyplomacyi i wojska powołują ludzi bez żadnego uzdolnienia, a dlatego tylko, że są posłami woli narodowej, a nadto zabraniają im kiedykolwiek uwolnić się od swego urzędu. Ci wszyscy, co tak mówili i działali, wprowadzali w

praktykę teorie Roussa; stara anarchia szlachecka schodziła się bezwiednie z nową anarchią pojęć francuskich, pierwszej, zanim ta teoria w rewolucji miała się urzeczywistnić...

*Rousseau nie mogąc umieścić człowieka w stanie natury, poza społeczeństwem, skazuje go na społeczność najbardziej despotyczną, w której państwo pochłania wszystkich i wszystko*

Ale schodziła się z nią tylko do pewnego stopnia, bo to dopiero połowa umowy społecznej. Była i druga jej strona, a o tej w Polsce nie chciano już wiedzieć. Każdy obywatel w tem

państwie wymarzonem, ma część ogólnego wszechwładztwa, ale zarazem jest sługą całości. Państwo, z którym się związał umową społeczną, staje się raz na zawsze panem jego osoby, jego majątku, jego rodziny, jego sumienia. Już on traci moc rozrządzania sobą, wychowania swych dzieci, wyznawania tej lub innej religii. Nie do siebie on należy, ale do państwa, na które przelał swą wolę; jest on ułamkiem zbiorowego monarchy, ilekroć ten radzi o dobru publicznem, ale w codziennym życiu jest niewolnikiem. – Rousseau nie mogąc umieścić człowieka w stanie natury, po za społeczeństwem, skazuje go na społeczność najbardziej despotyczną, w której państwo pochłania wszystkich i wszystko. Jestto republika spartańska, która zakazuje swemu poddanemu żyć jako człowiek, aby był tylko żołnierzem i obywatelem; jest to falanster polityczny, który pozbawia swych członków wszelkiego uczucia, aby ich gwałtem uszczęśliwić; jest to jakoby klasztor mniszy, w którym nie prawo Boże rządzi, ani miłość Boża, tylko ludzka wola. – Pojąć łatwo, że ta strona teorii Roussa nie mogła mieć u nas zwolenników. W naszej Rzpltej umowa społeczna

więzała rząd, nie wiązała indywiduów; obywatele nie należeli do państwa, owszem, państwo należało do nich. Żaden rząd nie mógł targnąć się u nas na majątek szlachcica, kierować jego edukacją, mięszać się do jego religii. Prócz Staszycy, ani jeden z naszych reformatorów nie przypuszczał, aby można było obywatelom narzucić ten lub inny sposób wychowania swych dzieci. Z Umowy Spółecznej przyjmowali Polacy to wszystko, co im dogadzało, nic coby mogło ich krępować. Na polu religijnem, jak na politycznym, indywidualizm szlachecki znalazł u Roussa nową dla siebie podniętę, ujrzał swe instynkta usprawiedliwione, sformułowane w doktrynę. Przychodził do swoich i swoi go poznali...

Jest jeszcze inne dzieło Roussa, które nas blisko obchodzi. Na żądanie Wielhorskiego i wedle wskazówek, które mu tenże podał o naszym społeczeństwie, spisał on w czasie konfederacji barskiej swoje *Uwagi o rządzie polskim*. Pisał je z radością, z serdecznym dla Polski uczuciem. Nie bez zadziwienia ujrzał on społeczeństwo, które z całej Europy najbliższym było jego ideału. Cieszył się, że jak w jego *Umowie*, tak i w Polsce, władza prawodawcza była cała przy narodzie; a chociaż wszyscy obywatele głosowali *viritem*, dla swej mnogości, nie mogli, to jedna częste powroty sejmów i sejmików relacyjnych sprawiały, że obywatele decydowali sami o swoim losie i władzy swojej nie przelewali na nikogo. – Przytem konfederacye, to pewnego rodzaju głosowanie *viritem*, to zerwanie się całego narodu dla zarządu spraw publicznych. Rousseau nie przeczy, że to jest stan gwałtowny, ale bywają choroby ostateczne, które ostatecznych wymagają lekarstw. Konfederacya jest w Polsce tem, czem była dyktatura u Rzymian. Jedna i druga w nagłej potrzebie usuwa prawa, ale z tą wielką różnicą, że dyktatura, wprost przeciwna prawodawstwu rzymskiemu i duchowi rządu wolnego, zniweczyła je wkońcu, kiedy przeciwnie, konfederacye były i są środkiem stwierdzenia odnowienia zachwianej konstytucyi;

nie mogąc złamać sprężyny państwa, mogły ją tylko wzmocnić i naprawić. „Ta forma federacyjna (mówi Rousseau), która z razu miała przyczynę przypadkową, wydaje mi się arcydziełem politycznym. Gdziekolwiek wolność istnieje, zawsze bywa napastowaną i nieraz jest w niebezpieczeństwie. Państwu wolnemu, w którym wielkie wstrząśnienia nie są przewidziane, każda burza grozi ruiną. Tylko Polacy potrafili w tych przesileniach znaleźć nowy środek utrzymania swej konstytucji. Bez konfederacji jużby od dawna Rzpltej polskiej nie było, i bardzo się obawiam, że jej nie będzie, skoro je zniosą.”[17] Konfederacje, woła Rousseau, są tarczą, ochroną, sanctuarium konstytucji; trzeba je zostawić, ale trzeba je urządzić. Doradza tedy, aby naznaczone były wypadki, w których prawnie zbierać się powinny, np. jeśliby wojska zagraniczne wkroczyły do państwa, albo jeśliby sejm nie był zwołany, albo forma rządu była naruszona. W takowych razach wszyscy marszałkowie wojewódzcy powinni poddać się temu, który pierwszy będzie zamianowany.

Nieprzyjaciel formy monarchicznej, Rousseau, z żalem widzi, że Polska bez króla obejść się nie może; jest to *malum necessarium*, tem gorsze, że królowi trzeba zostawić coś władzy. Uspokaja go tylko wybieralność monarchy i tego przywileju każe strzedz jak oka w głowie. „Broń Boże (woła on) czynić tron dziedzicznym; bądźcie pewni, że odkąd takie prawo przyjdzie, Polska nazawsze pożegna się z wolnością. Chciano by okroić władzę królewską, a nie baczą na to, że te okrojenia jakkolwiek prawem utwierdzone, zniknąć będą przed stopniową uzurpacją, i że system przyjęty a bez przerwy przez rodzinę królewską utrzymywany, musi z czasem wywrócić prawodawstwo, które z natury się rozprzęga. Król choćby nie mógł przekupić magnatów łaskami, potrafi zjednać ich sobie obietnicami, które poręczą następcy; a że plany rodziny królewskiej coraz bardziej się z nią utrwala, daleko więcej będą wierzyli jej przyrzeczeniom niż dzisiaj, kiedy korona elekcyjna kładzie

*Wolną jest Polska, bo każde panowanie poprzedzone jest bezkrólewem, w którym naród powraca do swoich praw i atrybucyj; nabierając nowego wigoru, odcina snadnie nadużycia i uzurpacye, i tak konstytucya znowu się w sobie zbiera i pierwotna odzyskuje dzielność*

kres zamiarom  
każdego monarchy  
wraz z jego śmiercią.  
Wolną jest Polska, bo  
każde panowanie  
poprzedzone jest  
bezkrólewem, w  
którym naród  
powraca do swoich  
praw i atrybucyj;  
nabierając nowego  
wigoru, odcina  
snadnie nadużycia i  
uzurpacye, i tak  
konstytucya znowu  
się w sobie zbiera i

pierwotna odzyskuje dzielność. Cóż się stanie z paktami konwentami, ową tarczą Polski, jeśli rodzina na tronie osadzona bez przerwy zajmować go będzie, i między śmiercią ojca a koronacją syna, zostawi narodowi tylko cień wolności i złamie przysięgę, którą wszyscy królowie składają przy koronacyi, a zaraz potem puszczają je w niepamięć. Widzieliście Danią, widziacie Anglią, zobaczycie Szwecyą; kożystajcież z tych przykładów, aby raz nazawsze przekonać się, że jakiegokolwiekby zawarowano osrożności, korona dziedziczna i wolność narodu nigdy w prze z sobą iść nie mogą." [18]

Wojsk stałych nie lubi, doradza na każde województwo osobny korpus kawaleryi. „Miejcie piechotę, skoro jej potrzeba, ale tylko na kawaleryą liczcie i taką prowadźcie wojnę, którejby rezultat od niej zależał.”

[19] "Fortece nie służą duchowi polskiemu i tylko w gniazdo tyranii zamienić się mogą. Fortece wasze niechybnie dostaną się w ręce

Rosyan i będą dla was źródłem kłopotów. Nie rujnujcie się na artylerię, nie potrzeba jej wam. Gwałtowny najazd jest zapewne nieszczęściem, ale większym jest stała niewola. Nie podołacie temu, aby nieprzyjacieli nie mógł do was wkroczyć, ale możecie podołać, aby nie mógł wyjść od was łatwo, i o to się troskajcie. Niech kraj wasz, jak Sparta, będzie otwarty, ale jak ona zbudujcie cytadele w sercach obywateli, i jak Temistokles przeniósł Ateny na okręty, tak wy w potrzebie wynieście miasta wasze na koniach. Duch naśladownictwa rzadko robi coś dobrego, a nigdy nic wielkiego. Każdy kraj ma korzyści sobie właściwe, które rząd powinien mieć na oku. Te uprawiajcie, a Polska niczego obcym zazdrościć nie będzie.”[20]

Zakochany w wolności, jak ją pojmuje, stawia ją jako najwyższe dobro, i to właśnie, że Polacy byli zawsze tak o nią zazdrosni i swoim monarchom nieufni, to właśnie zjednywa go dla Polski. Nawet liberum veto nie razi go zbyt, byleby zapobiec jego nadużyciu. Widzi on dobrze, że w Polsce jedynie szlachta używa wolności, ale i to go nie odraża, „bo szlachta tylko była właściwym ludem”. Już w *Umowie Społecznej* przypuszcza, że forma rządu demokratyczna, w której obywatel sprawą publiczną przede wszystkim jest zajęty, wymaga, by ludzie niższej klasy pracowali dla obywateli; inaczej mówiąc, nie może ona się obejść bez niewolników. Tak było w starych republikach greckich i rzymskich i tego dosyć dla Rousseau. „Jakto (zarzuca mi) wolność tylko przy niewoli mogłaby się utrzymać! Ostateczności się stykają; cokolwiek nie jest w naturze, musi mieć słabą stronę, społeczeństwo cywilne bardziej niż cobądź. Są położenia tak nieszczęśliwe, że nie można zachować swej wolności, jak tylko kosztem drugich, i obywatel nie może być doskonale wolnym, jeżeli niewolnik nie będzie zupełnym niewolnikiem. Tak było w Sparcie. Co do was, ludy nowożytne, wy nie macie niewolników, ale sami nimi jesteście; ich wolność swoją opłacacie”[21] – Już to przyznać trzeba, że Rousseau jest

niepospolitym retorem. Jak on umie, kiedy mu potrzeba, i najdziksze absurdum, i najbardziej krzyczącą niesprawiedliwość, zamalować zagłuszyć efektownym choć pustym frazesem! A jak ten frazes musiał dźwięczyć mile w uszach naszego szlachcica, i jak on chętnie powtarzał za Roussem: „Cóż to, mam z chłopą zdejmować kajdany, aby je na siebie wdziwać!” Oczywiście, że dogodniej było przy pańszczyźnie pełnić cnoty republikańskie, kochać wolność nadewszystko!... Zrozumieć też łatwo, że takim ukolorowane światłem, ucisk chłopów i pańszczyzna w Polsce nie raziły zbyt mocno naszego filozofa. Postać wolnego republikańczyka wydawała mu się tak piękną, tak doskonale odpowiadała jego teorii, że dla niej warto było poświęcić resztę Boskiego stworzenia!... Nie przeczym, że Rousseau wielokrotnie nalegał, aby Polacy pracowali nad dźwignięciem moralnym chłopów, lecz dodaje, żeby nie pierwsi pomyśleli o wolności, aż ich podźwigną. „Nie oswobodzajcie ciała wprzód, nim oswobodzicie ich duszę”. [22] Czy ta rada niepokoiła sumienia? Wątpimy.

*Postać wolnego republikańczyka  
wydawała się Rousseau tak  
piękną, tak doskonale  
odpowiadała jego teorii, że  
dla niej warto było poświęcić  
resztę Boskiego stworzenia*

Charakterystycznym  
znamieniem Roussa  
jest pogarda dla  
społeczeństwa  
europejskiego.  
Widok króla  
francuskiego,  
żyjącego w  
najobrzydliwszej

rozpuście i poświęcającego dla swego egoizmu chwałę i godność  
narodu, widok szlachty bezmyślnej, rozwiązłej a chciwej, kobiet  
powszechnie zepsutych, duchowieństwa słabej wiary, wątpliwych  
obyczajów i nieskończenie uległego rządowi, widok mieszczan  
płaszczących się przed tymi, którymi gardzili, - to wszystko zgrozą

przejmowało jego duszę, której szlachetności nie można było odmówić i która w pogańskiego świata żyła ideałach. Ani prywatnych, ani publicznych cnót nie widział nigdzie, a najmniej patriotyzmu. „Nie ma dziś Francuzów, Niemców, Hiszpanów, ani nawet Anglików (pisze on w r. 1770), są tylko Europejczycy. Wszyscy mają jednakowe gusta, namiętności, obyczaje, bo nikt przez właściwe instytucje nie nabrał narodowej cechy. W tych samych okolicznościach wszyscy będą tacyżsami; wszyscy chwając swoją bezinteresowność, będą oszukiwali; prawiąc o dobru publicznem, będą myśleli tylko o sobie; zalecając mierność, będą chcieli zostać Krezusami; zbytek jedyną ich ambycją, złoto jedyną namiętnością. Wiedząc, że za złoto otrzymają wszystko, czego łakną, wszyscy się sprzedadzą pierwszemu lepszemu. Mniejsza o to, kto im rozkazuje, jakiego państwa praw słuchają; byleby mogli kraść pieniądze i uwodzić kobiety, wszędzie będą u siebie.”[23]

Trudno zaprzeczyć, żeby ten obraz był zupełnie fałszywy, przynajmniej o ile się odnosił do wyższego społeczeństwa. A szlachta polska, jak ją sobie wyobrażał w konfederatach barskich, całkiem inaczej mu się przedstawiała. „Jakąkolwiek formę rządu przyjmiecie (mówi on do Polaków), zacznijcie od tego, żeby dać waszemu narodowi wielką o sobie opinią; wnosząc z tego, jak się pokazał, opinia ta nie będzie fałszywą. Trzeba skorzystać z dzisiejszych wypadków, aby nastroić duszę na ton dusz starożytnych. Niewątpliwie konfederacja barska uratowała ojczyznę; trzeba świętymi znakami wyryć tę epokę w sercach Polaków.”[24] W każdym szlachcicu widział on konfederatę, a ta śmiała rezolucya, z jaką szlachcic dosiadał konia, dobywał szabli opuszczał rodzinę, majątek, godności, w potrzebie i ojczyznę, nigdy jednak myśli o ojczyźnie nie opuszczając, ta rycerskość przez Puławskich i innych bohaterów barskich reprezentowana, o ile większym kontrastem odbijała od gładkich, wypieszczonych i rozpustnych diuków i markizów, o tyle bardziej wmawiała w gorącą jego imaginacją, że ma przed sobą

postacie starożytnego świata, jak je znał przez pryzma Plutarchowe; o tyle więcej spodziewał się znaleźć w Polsce ideał narodu, żyjącego tylko sprawą, tylko wolnością publiczną i wszystko dla wolności gotowego poświęcić. – Wszystkie reformy, jakie dla Polski układa, zmierzają do tego, aby ducha publicznego jak najwyżej podnieść i rozgrzać w Polakach, nastroić do exaltacji. Z Polski chciałby zrobić Spartę na wielki rozmiar; w tym duchu urządza edykacją, przepisuje zabawy dla młodzieży, która już w szkołach do spraw publicznych zaprawiać się powinna i nagrody otrzymywać, jakby na forum, pod okiem całego obywatelstwa. Czuje on, że między duchem Polski a cywilizacją XVIII w. jest przepaść i tę przepaść chciałby jeszcze większą zdziałać; więc przed niczem tak bardzo nie przestrzega, jak przed naśladownictwem Europy. Każe nadewszystko, jeśli nie wyłącznie, pilnować roli, nie dbać o handel, finanse, przemysł zbytkowy; chciałby machinę administracyjną do początkowej sprowadzić prostoty, zamiast podatków pobierać dziesięcinę, wyrzec się skarbu, wojska stojącego, fortec, artylerii i t.p.

Atoli ten plan, jeśli ma być ściśle wykonany, z państwem obszernem pogodzić się nie da. To Rousseau sam spostrzega i dlatego obszerność Polski jest mu trochę nie na rękę. Już w *Umowie Spółecznej* przyznawał, że naród z trudnością ubezpieczy swą wolność, jeżeli państwo jego nie będzie bardzo małe,[25] i w *Uwagach nad rządem polskim* toż samo zdanie wypowiada. „Obszerne wasze prowincje nie zniosą surowej administracji małych republik; zacznijcież tedy reformę od scieśnienia waszych granic. Być może, że sąsiedzi już myślą o oddaniu wam tej usługi. Byłoby to zapewne wielkie złe dla części odciętych, ale byłoby to wielkim dobrem dla reszty narodu.”[26] Gdyby zaś do tego scieśnienia nie przyszło, inny podaje środek. „Naprzód niech obie Polski będą mocno oddzielone od Litwy, niech to będą trzy państwa w jedno złączone. Chciałbym, aby ich było

tyle, ile macie województw; niechże w każdym będzie osobna administracya. (...). Krótko mówiąc, starajcie się o rozszerzenie i wydoskonalenie systemu federacyjnego; on jeden łączy korzyści wielkich i małych państw, on jeden przeto wam odpowiada.”[27] Lecz przede wszystkim, i tego nie może dość mocno zalecić, pomyślcie dobrze, zanim się tkniecie waszych praw, takich szczególnie, co was zrobiły tem, czem jesteście. Rzecz niepojęta, że przy tak wielkiej kraju rozległości, nie wpadliście od dawna w system despotyczny, który dusze bękarci i psuje masę narodu. Jedyny to przykład w historii, że po wiekach istnienia, państwo tego rodzaju jest – dopiero w anarchii! Powolność tego postępu ma źródło w korzyściach nieodstępnych od niedogodności, od których chcecie się uwolnić. Ostrożnie więc!”[28]

*Pewna, że jego rady znalazły się w sercach, a później i w czynach tych, którzy przez gorące zamiłowanie dawnych form, stali się główną przeszkodą w porządnej naprawie Rzpltej*

A jak natchnęła go konfederacya barska, tak i plan swój opiera na przypuszczeniu, że ona utrzyma się i zwycięży. „Jednak, gdyby pomimo odwagi i wytrwałości konfederatów i słuszności ich

sprawy, opuszczeni byli od szczęścia i od wszystkich państw, i gdyby ojczyzna miała być wydana ciemierzcom, ... ale nie mam szczęścia być Polakiem, a w położeniu, w jakim wy jesteście, nie godzi się inaczej objawiać swego zdania, jak tylko własnym przykładem!”[29] Co chciał przez to powiedzieć? Czy żeby Polacy wynieśli się wszyscy do Ameryki, jak Puławski zrobił i jak Szczęsny wielokroć zapowiadał; czy też żeby jak Katon, nie chcieli przeżyć swej ojczyzny? Nie wiemy; to tylko

pewna, że jego rady znalazły się w sercach, a później i w czynach tych, którzy przez gorące zamiłowanie dawnych form, stali się główną przeszkodą w porządnej naprawie Rzpltej.

I jakże te rady nie miały trafić do serc Polaków, kiedy sam jeden, wśród ówczesnych potęg umysłowych, Rousseau okazywał życzliwość dla Polski! „Jest nas trzech (pisze Wolter do Katarzyny w r. 1769): Diderot, Dalember i ja, którzy dla ciebie, pani, stawiamy ołtarze. Wielbiąc ciebie, pani, jestem kapłanem twojej świątyni”. W lat parę, temi słowy odezwał się do Fryderyka II: „Powiadają, że podział Polski jest twoim dziełem, N. Panie; wierzę temu, bo to rzecz genialna!” – Rousseau w inny sposób przemawiał do Polaków i dlatego ich tak ujmował. Bo jak nie wierzyć człowiekowi, który geniuszem swoim świat cały olśniewa, a przytem jest tak szlachetny, tak kocha Polaków! – Posłuchajmy go raz jeszcze. „Nie możecie przeszkodzić, aby sąsiedzi was nie połknęli; sprawcież przynajmniej, aby was strawić nie mogli. Jakichkolwiek byście użyli środków, Polska będzie sto razy zgniecona, pierwej, zanim otrzyma to, czego jej potrzeba dla własnej obrony. Cnota jej obywateli, gorący patryotyzm i ta cecha właściwa, którą instytucje narodowe wycisną na ich duszy, oto jedyny wał zawsze gotów do obrony i którego żadna armia nie skruszy.”[30] – Ta cecha właściwa duszom polskim, która jedynie obroni Polskę, te instytucje narodowe, lecz i ogólniejsze noszące piętno, – z kąd przyjąć mają? Oczywiście, z tego źródła, które jedno tylko umie pogodzić i rodzimą odrębność i jedność powszechną. Tego Rousseau nie powiada wyraźnie, i nie chcąc być w sprzeczności z całym swym systemem, który żadnego Kościoła nie uznawał, powiedzieć nie może. A jednak się domyśla. Umysł najbardziej paradoxalny, jaki istniał w XVIII wieku, miał czasem przeczucie i błyski prawdy. Rzecz godna uwagi, że w całym dziele jego, o którym mówimy,

niema ani słowa przeciw Kościołowi i jego stanowisku dominującemu w Rzeczypospolitej; czuł on jego związek nierozzerwalny z narodem, któremu swą pracę poświęcił.

*ks. Walerian Kalinka*

Pierwodruk: „Przegląd Polski”, r. 20, t. 79, 1886, z. 235. Tekst został przedrukowany w wydanym w Bibliotece Klasyki Polskiej Myśli Politycznej wyborze pism Waleriana Kalinki *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim*. Tekst został również opublikowany przez Ośrodek Myśli Politycznej.

---

[1] W.Kalinka, Jan Jakub Rousseau i jego wpływ w Polsce, (w) Sejm Czteroletni, t.2,

[2] Jean le Rond d'Alembert (1717-1783) filozof francuski, encyklopedysta (napisał wstęp do Encyklopedii).

[3] Denis Diderot (1713 - 1784) filozof francuski, encyklopedysta; zwolennik deizmu i empiryzmu.

[4] Paul Henri Thiry, baron d'Holbach (1723 - 1789) filozof francuski, opracował projekt Encyklopedii i nadzorował jej wydawanie; zagorzały antyklerykał zwolennik materializmu. W Polsce znany przede

wszystkim jako autor powiastki filozoficznej p.t.: Kubuś fatalista i jego pan (1773).

[5] Claude-Adrien Helvétius (1715 - 1771) francuski filozof pochodzenia niemieckiego; protegowany królowej Marii Leszczyńskiej; zwolennik empiryzmu i sensualizmu; głównym jego dziełem była praca O umyśle (1758).

[6] Julien Offray de La Mettrie (1709 - 1751) filozof i lekarz; obok prac z zakresu medycyny napisał kilka rozpraw filozoficznych zajmując w nich stanowisko materialistyczne; szczególną popularności przyniosły mu: Historia naturalna duszy (1745) oraz Człowiek maszyna (1748); cieszył się szczególnym poparciem króla pruskiego Fryderyka II Wielkiego.

[7] Nowa Heloiza wydana została w 1760 r., współ. wyd. pol.:

[8] Emil, czyli o wychowaniu, wyd. franc. 1762; współ. wyd. pol.: Wrocław 1955.

[9] Wyznania powstawały w latach 1764-70, pol. wyd. współ.: Warszawa 1978.

[10] Umowa społeczna (1762), pierwsze wyd. pol. 1778 r.

[11] Uwagi o rządzie polskim i jego projektowanej naprawie, ukazały się po śmierci autora w 1782 r.; pierwsze wyd. pol. Warszawa 1789.

[12] Stanisław Wawrzyniec Staszic (1755 - 1826), polityk, pisarz polityczny i reformator.

[13] Hugon Kołłątaj (1750 - 1812), ksiądz, polityk, reformator, myśliciel polityczny.

[14] Seweryn Rzewuski (1743 - 1811), hetman polny koronny, jeden z targowiczán.

[15] Jan Suchorzewski, poseł Sejmu Wielkiego, zwolennik dotychczasowego ustroju, przeciwnik uchwalenia konstytucji, reformator praw miast królewskich napisał m.in.: Zasady praw miejskich (1789), Uwagi nad Konstytucją 3-go maja 1791(1791).

[16] Michał Zaleski (...) poseł na Sejm Wielki, pozostawił po sobie Pamiętniki.

[17] J.J.Rousseau, Uwagi o rządzie polskim i jego projektowanej naprawie, Warszawa 1966, s.245.

[18] Tamże, s.235-36.

[19] Tamże, s.271.

[20] Tamże, s.272.

[21] J.J.Rousseau, Umowa społeczna, Warszawa 1966, s.144. Kalinka błędnie podaje numer księgi i rozdziału, błąd z pierwszego wydania powielony został nawet w edycji Sejmu Czteroletniego z 1991 r. Jest Ks. XII, rozdz.XV - powinno być: Ks. III, rozdz. XV.

[22] J.J.Rousseau, Uwagi..., op.cit., s.212.

[23] Tamże, s.194.

[24] Tamże, s.195.

[25] Zob.: J..J.Rousseau, Umowa..., op.cit., s.71; tegoż Uwagi..., op.cit., s.207.

[26] J.J.Rousseau, Uwagi..., op.cit., s.208.

[27] Tamże, s.208.

[28] Tamże, s.207-208.

[29] Tamže, s.301.

[30] Tamže, s.193.